

Michał Horoszewicz

„Szczerbcem” do anty-Holocaustu

Ludobójstwo wylaniało się w pradziejach jako zamierzona zagłada określonej grupy etnicznej, społecznej czy religijnej w celu domniemanej ochrony własnej strefy (terytorialnej, ideowej, wierzeniowej...) przed „innymi”: zwycięzca uznawał, że skuteczną stabilizację mogła zapewnić jedynie radykalna eliminacja podbitego ludu bez pozostawiania mu możliwości pomszczenia porażki – jeszcze w starożytności szczycono się wytopieniem mieszkańców opanowanych terenów. W obecnym tysiącleciu wszystkie etapy zagłady oznakowywano natomiast wymyślną motywacją: sprawca nie mógł przystać na oskarżanie go o ludobójstwo. Uwnioślano krucjatę przeciw albigensom, w afrikanowolnictwie widziano zapewnianie Murzynom zbawienia wiecznego, kazuistyką „ziemi niczyjej” umożliwiano „odkrywanie” lądów zamorskich sprowadzanych do podległości... W bieżącym stuleciu wyłonił się nowy element: zaprzeczanie, nawet zmowa milczenia – zakładano, że sprowadzone do niebytu ofiary ulegną zapomnieniu. Tak było z ormianobójstwem 1915 r., z drugą falą głodu na Ukrainie (1930–33), ze strukturą gułagową, z ludobójstwem kambodżańskim...

Szczególne ludobójstwo z lat II wojny światowej, zaplanowano metodycznie i skrupulatnie wykonywane aż po kres klęski militarnej, obrosło w rozległą literaturę dokumentalną, refleksyjną i teologiczną: to Holocaust-Szoah; już w latach czterdziestych na jego podłożu zaczął rozwijać się specyficzny negacjonizm, odnoszący się do unicestwiania Żydów i do realiów obozów zagłady. Wspólne cechy wszystkich jego tendencji to: rasizm, ksenofobia i nade wszystko antysemityzm, niewrażliwy na logikę, zresztą jak każda forma mentalnego uprzedzenia. Gdy zaprzeczania innych ludobójstw osadzone są w krajach sprawczych, to głównymi obszarami „negacjonizmu holocaustowego” pozostają Francja i USA, w mniejszym stopniu inne kraje aż po Nową Zelandię. W fazie minimalizującej uznawano, że w Auschwitz stało się coś korzystnego dla świata; Hitlera miała zmusić do wojny brytyjska polityka „ekonomicznego zduszania” Trzeciej Rzeszy; antysemityzm nazistowski uchodził za uprawnioną reakcję niemiecką na ataki ze strony międzynarodowego żydostwa. W fazie totalnego zaprzeczania Auschwitz stawał się ośrodkiem wypowiedzianym z urzędzeniami rozryw-

kowymi; komory gazowe nigdy nie istniały; krematoria służyły do spielania zwłok tych, którzy zmarli z przyczyn naturalnych; pojęcie zagłady Żydów miało być produktem alianckich wysiłków zmierzających do zmontowania antyniemieckiej kampanii nienawiści.

Geneza i oparcia

Negacjoniści za symbolicznego „ojca” uznają historyka amerykańskiego Barnes, który z początkowego sprzeciwu wobec antyniemieckich deformacji propagandy alianckiej w I wojnie światowej (m.in. przekazy o obciętych rączkach dzieci belgijskich) przesunął się ku wizji wielopostaciowego spisku francusko-rosyjskiego. Tuż po II wojnie światowej niewyżyty faszysta francuski Bardèche jako pierwszy doszukał się pomieszczeń dezynfekcyjnych w komorach gazowych, a w „ostatecznym rozwiązaniu” dostrzegł przesiedlanie na wschód Żydów, uznanych zresztą za głównych sprawców konfliktu poprzez podtrzymywanie traktatu wersalskiego. Za nimi poszli inni: Francuzi Rassinier i Faurisson, Amerykanie App i Butz. W latach siedemdziesiątych w Kalifornii powstał Institute for Historical Review (IHR – Instytut Historycznej Rewizji), swymi quasi-naukowymi publikacjami przesuwający negacjonizm z ekstremistycznych poboczy w strefę akademickiej czcigodności. Lansując potrzebę rozpoznania „drugiej strony” problemu,

umiejętnie docierano do środowisk studenckich.

Negacjoniści to po części „niepełnieni politycy” lub społecznicy w poszukiwaniu realizacji swych ambicji – ale również publicyści, nauczyciele, inżynierowie, wykładowcy uniwersyteccy (filozofowie i zwłaszcza historycy). Zdarzało się, że niektórzy naukowcy – nawet wybitni – podtrzymywali pozycje negacjonistów w imię wolności słowa i niezawisłości intelektualnej.

Wolno domniemywać, że zaatlantycki negacjonizm może w jakimś stopniu wynikać ze zmistyfikowanej próby oczyszczenia sumienia społecznego, zbrukanego bardzo rozległą inercją w latach wojennych w odniesieniu do unicestwianych społeczności żydowskich Europy poddanej władzy hitlerowskiej: skoro – wedle negacjonistów – narodu żydowskiego nie unicestwiano, to przecież w tejże optyce stawałyby się najzupełniej bezprzedmiotowe wszelkie krytyki owej amerykańskiej apatii wobec jego losu.

Jeszcze w 1985 r. paryski politolog Pierre Vidal-Naquet (rodzice zginęli w Auschwitz w połowie 1944 r.) uważał, iż choć polska emigracja „bojowych narodowców” nie żywiła uczuć przyjaźni do Żydów, to przecież „nie znalazł się ani jeden Polak lejący wodę na młyn negacjonistyczny”. Jednakże w dziewięć lat później Deborah Lipstadt, socjolog z amerykańskiego uniwersytetu Emory, dostrzegła sytuację już odmienną: po upadku systemu komunistycznego północnoamerykańscy i

zachodnioeuropejscy negacjoniści poczynali współpracować „z podobnie zorientowanymi grupami w krajach wschodnioeuropejskich dla zakładania, w pomniejszonej skali, Instytutów Historycznej Rewizji” – wzorowanych na ośrodku kalifornijskim – dla przyciągnięcia „zwłaszcza intelektualistów poszukujących skrajnego nacjonalizmu, wolnego od skaz nazistowskich”.¹ Dokonana na początku 1997 r. analiza rodzimych periodyków skrajnej prawicy pozwala dostrzec ich zbliżanie się do standardów zachodniego rewizjonizmu: „Szczerbiec” utrzymywał, że Żydzi sami siebie mordowali w obozach koncentracyjnych, alianci zaś jedynie przeszkadzali tam Niemcom w zwalczaniu chorób powodujących wysoką śmiertelność naturalną; „Myśl Narodowa Polska” sięgając po brunatną retorykę (przecież „Endlösung”) – zobowiązywała „narody świata dla ostatecznego rozwiązania (sic!) kwestii żydowskiej”; „Wizerunek” proponował dla każdego Żyda po prostu „krzesło elektryczne, jak to przytrafiło się temu Danielowi Rosenbergowi”.²

Czarna antologia negacjonizmu

Wreszcie, samoobwieszczając się jako „pierwsza w Polsce książka obalająca mit Holocaustu”, w 1997 r. ukazała się, w czarnej okładce z białym napisem 104-stronicowa publikacja *Mit Holocaustu*. Ma ona stanowić tom I Biblioteki „Szczerbca” (to znaczy miesięcznika narodowo-radykalnego, którego autoprezentację zamieszczono na czwartej stronie okładki). Wydawcą jest Instytut Narodowo-Radykalny z siedzibą w Warszawie (ze skrytką pocztową na Górnym Mokotowie) – być może, stanowi on nadwiślański odpowiednik kalifornijskiego IHR.

Zamieszczono dziewięć tekstów przełożonych z języków: francuskiego (trzykrotnie Faurisson) i angielskiego (Amerykanie Leuchter i Weber, Anglik Harwood,³ Cole – przypuszczalnie Anglik, Nordling – przypuszczalnie Amerykanin, ponadto zestaw z IHR); jeden tekst jest polskiego autorstwa (Maciej Przebindowski). Pominęto nazwisko redaktora całości, pochodzenie tekstów, „osadzenie” poszczególnych autorów. W słowie wstępnym od polskiego wydawcy zapewniono, że ci ostatni

„potrafiliby otrząsnąć się z naukową precyzją odrzucić mit holocaustu”.

Z owej książki można się dowiedzieć, że Hitler – który nic nie wiedział o eksterminacji Żydów (zresztą jakże mógłby wiedzieć, skoro żadnej eksterminacji nie było?...) – był wręcz ich benefaktorem: „Pozwólmym im wynieść się do Rosji” i uskarżał się na ich małoduszność: „...powinni być mi wdzięczni, że nie chcę od nich nic więcej, niż trochę ciężkiej pracy”. A jakże Himmler i bonzowie aparatu SS zabiegali o obniżenie śmiertelności w obozach, w których – rzecz jasna – nie było żadnych komór gazowych: były to albo pomieszczenia dezynfekcyjne, w jakich „zabijano co najwyżej przenoszące tyfus wszy”, albo zwykłe przechovalnie zwłok, usytuowane pod powierzchnią ziemi dla „lepszej ochrony przed ciepłem”. Ci zaś, „oficerowie z Ravensbrück” (co za rewerencja!), którzy przed trybunałami alianckimi przyznawali, że w tym obozie istniały „komory gazowe” i opisywali „mgliście ich działanie”, albo zostali powieszzeni z oskarżenia o masowe mordy „w komorach gazowych”, albo „popełnili samobójstwo”. W Polsce, jak się okazuje, setkom tysięcy Żydów „pozwolono spokojnie (sic!) mieszkać w gettach, dopóki nie wzniecali powstań, jak na przykład w 1943 r. w getcie warszawskim” – innymi słowy: Żydzi sami sobie zgotowali jakiś tam los (w to antologia już nie wdaje się) poprzez swą niepojętą wójowniczość powstańczą, zgoła zbęd-

ną w sielankowym klimacie okupacyjnym.

Niejednokrotnie przywoływano „spowiedź” Hoessa, przez przeszło trzy lata komendanta Auschwitz. Otóż owe *Wspomnienia* (bo to nie *Pamiętnik*, jak zaznaczono) „zostały spreparowane w polskim więzieniu” – uzyskano je „w wyniku tortur” – kiedy indziej „Brytyjczycy torturami uzyskali wyznanie Hoessa” (w brytyjskim więzieniu siedział dwa miesiące) – i już oficjalnie, przez IHR: „w stosunku do Hoessa zastosowane zostały przez komunistów odpowiednie środki perswazji, aby go zmusić do wyznań zgodnych z życzeniami zwycięzców”. Tenże urzędowy dokument IHR obwieścił, że „światowe środowiska żydowskie wypowiedziały wojnę Niemcom w 1933 roku”; że w Auschwitz nie istniała „ani jedna” komora gazowa, krematoria zaś „służyły do pozbywania się w sposób praktyczny i higieniczny zwłok osób zmarłych wskutek epidemii tyfusu”.

Wolno uznać, że „czarna antologia” stanowi maniakalny zbiorek baśniowo-wyobrażeniowych „faktów” dopasowywanych do totalnej wizji „wirtualnej historii antyholocaustowej”.⁴ W oparciu o bogatszy zestaw

⁴ Trzeba przyznać, że przede wszystkim pewne instancje polskie – przypuszczalnie dla celów dramatycznie krótkowzrocznej propagandy – niekiedy ułatwiały samoutwierdzenia negacjonistyczne. Od 1945 r. przez przeszło czterdzieści lat operowano liczbą 4 mln ofiar Auschwitz, choć już u schyłku 1946 r. można ją było znacznie urealnić – dopiero w połowie 1989 r. sprowadzono to, nie bez oporów, do 1,1 mln (o tym

¹ P. Vidal-Naquet: *Thèmes sur le revisionnisme* – w zbiorowym tomie *L'Allemagne nazie et le génocide juif*, Paryż 1985, s. 496–516. D. Lipstadt: *Denying the Holocaust – the Growing Assault on Truth and Memory*, Londyn 1994. Niżej podpisany omawiał tę doniosłą monografię w miesięczniku „Przegląd Powszechny” IX 1997, s. 218–224 oraz w dwutygodniku „Słowo Żydowskie” 16 V 1997, s. 11.

² O tym Stefan Zgłiszczyński: *Spiskowa teoria dziejów...* – „Wiadomości Kulturalne” 2 III 1997, s. 1 i 4.

³ Harwood to w rzeczywistości Richard Verrall, z wykształcenia historyk. Harwood jest autorem publikacji *Czy sześć milionów rzeczywiście zginęło?* – uchodzącej za najważniejszą z brytyjskich mistyfikacji dokonanych przez „historyków-rewizjonistów” w odniesieniu do zagłady Żydów; był redaktorem naczelnym negacjonistycznych „Nowin Holocaustowych”; jego prawdziwa tożsamość ujawniła się podczas rozprawy sądowej o wypłacenie... honorariów autorskich (Richard Thurlow: *Fascism in Britain 1918–1985*, Oksford 1987).

we wzmiankowanej monografii Lipstadt można sądzić, iż obszary irrealizmów są ograniczone jedynie horyzontami imaginacji negacjonistów.

Na zakończenie szczególnie przykłąd unaukowanego zakłamania IHR: „Gdyby istniał rzeczywiście jakiś plan likwidacji Żydów, Watykan z pewnością wiedziałby o tym i zająłby stanowisko w tej sprawie. Jednakże Watykan nie protestował z tej prostej przyczyny, że nie było żadnego planu eksterminacji”. Wystarczy zapoznać się choćby z tomami VIII i IX oficjalnego zbioru dokumentów Stolicy Apostolskiej (*Actes et documents du Saint Siège relatifs à la seconde guerre mondiale*, Watykan 1965–81, 11 tomów) – oto w skorowidzu istnieje nawet rozległe hasło „Juifs: déportations et extermination”, wywózki i zagłada; wiadano bardzo dużo, choć oczywiście nie wszystko, brak zaś publicznego protestu wynikał z innych motywacji, tyle że w sferze pomocowo-ratowniczej czyniono naprawdę wiele.

szczegółowo Wacław Długoborski w kwartalniku „Collectanea Theologica” 1992, nr 2, s. 21–26, 36); tak więc w omawianym *Micie...* jeden z negocjonistów zapytuje: „Czyż nie jest małym rewizjonizmem przyznanie, iż Sowicci przesadzili z liczbą prawie czterokrotnie?... oszukańcza liczba stała się przez prawie 50 lat częścią rzekomo opartej na faktach historii holocaustu”. Odzrucenie długo utrzymywanego przekazu (być może, zrodzonego w Polsce) o wykorzystywaniu zwłok żydowskich do wyrobu mydła swoiście wsparło negacjonizm, pozwalając na ironiczne stwierdzenia w rodzaju „falsus in uno, falsus in omnibus” – fałszywy w jednym szczególe, fałszywy we wszystkim.

Kontrpapieskość narodowo-radykalna

Kalifornijski IHR wydaje się wywodzić z podglebia protestanckiego, nie inaczej znaczna część negacjonizmu zachodniego. Ale jakież mogą być orientacje ideowe rodzimego Instytutu Narodowo-Radykalnego? Przecież nie protestanckie czy prawosławne, nie laicko-bezwyznaniowe. Można domyślać się nader bliższych więzi z katolicyzmem, choćby specyficznie oznakowanym: sugeruje to pewien już tradycjonalizm struktury nazwowej.

A skoro tak, wówczas można zastanawiać się nad opcjami warszawskiego Instytutu⁵ w obecnym czasie kościelnego „otwierania się” na judaizm. Jak instytutowa społeczność ustosunkowuje się do nauczania Jana Pawła II? Oto w indeksie przedmiotowym wydanego przez Akademię Teologii Katolickiej (ATK) tomu *Żydzi i judaizm w dokumentach Kościoła i nauczaniu Jana Pawła II (1965–1989)* znajduje się znamienne hasło „Szoah (eksterminacja, Holo-

⁵ Jak wskazuje W. Orliński („Gazeta Wyborcza 28 V 1998, s. 10), w Internecie „bardzo aktywny był swego czasu tak zwany Polski Instytut Historyczny, zajmujący się głoszeniem bzdur o tym, że Holocaust nigdy nie miał miejsca, komory gazowe to wymysł komunistycznej propagandy itd.” – po bardzo zacieklej walce jego aktywiści „poddali się i ślad po nich zaginęł”. Czyżby Instytut Narodowo-Radykalny, poprzez cdyję tłumaczoń zagranicznych głoszący analogiczne ujęcia, stanowił jakisś adaptowane przedłużenie poprzedniego? Jeśli zaś to przedsięwzięcie nowe i niezależne, wówczas można zastanawiać się nad rozkwitem u nas tej specyficznej „instytutologii”.

caust, ludobójstwo, unicestwienie, zagłada”. Oto 7 VI 1979 na terenie dawnego obozu zagłady Auschwitz-Birkenau papież wspominał naród, „którego synów i córki przeznaczono na całkowitą eksterminację” – choć przecież w perspektywie negacjonistycznej żadnej zagłady czy eksterminacji nigdy nie było! Oto 11 IX 1987 w Miami papież nakłaniał do zastanowienia się nad Szoah, nad „bezlitosną i nieludzką próbą eksterminacji narodu żydowskiego w Europie” – choć przecież społeczność warszawskiego Instytutu pojmując „z naukową precyzją”, że podobna próba nigdy nie stanowiła zamysłu nazistowskiego i nigdy czegoś podobnego nie zrealizowano! Ileż to razy Jan Paweł II nawiązywał w latach osiemdziesiątych do zagłady czy eksterminacji, ileż razy mówił o obozach zagłady (przykładowo: 10 i 28 X 1982, 7 IV 1985, 8 VII 1987, 26 VIII 1989) – a przecież dla negacjonistów polskich żadnej zagłady nie było i nie istniały obozy zagłady! Gdy 25 IV 1987 papież wspominał, że często chodził „pośród ruin krematorium Brzezinki” – to rzecznicy Instytutu mogą zapytywać: do jakiegoż to zagadkowego krematorium zablądził przyszły pontifex? I tak dalej...

O „niewyobrażalnej tragedii, która nie może być zapomniana: podjętej przez reżim nazistów próby eksterminacji narodu żydowskiego, czego konsekwencją było wymordowanie milionów Żydów”, pisał datowany 16 III 1998 dokument Komisji

Stolicy Apostolskiej do Spraw Kontaktów Religijnych z Judaizmem *Pamiętamy: refleksje nad Szoah* i przypominał, że „tylko niewielu z tych, którzy znaleźli się w obozach przetrwało...”. Ale przecież dla warszawskiego Instytutu nie było jakiegokolwiek podobnej próby eksterminacji: wszak reżim nazistów okazywał Żydom wielkoduszność, wszak spośród tych, którzy znaleźli się w obozach, przetrwali niemal wszyscy – poza paruset tysiącami niefortunnie zmarłych na tyfus i w następstwie utrudnień komunikacyjnych spowodowanych nalotami alianckimi.

W oparciu o swą wizję Europy czasu II wojny światowej warszawski Instytut może chyba ubolewać nad stopniem niewiedzy – kto wie: może świadomej!... – Kurii Rzymskiej, a nawet samego papieża, który przecież listem do kard. Cassidy’ego wsparł ów dokument *Pamiętamy...* w Szoah upatrując „nie dającą się zatrzeć plamę w historii kończącego się stulecia”. Wszak po stronie Instytutu są „poważni uczeni” oraz „naukowe badania nad Holocaustem” – jakże więc można podważać jego ustalenia?

Gdy w 1899 r. Leon XIII dyskretnie w prasie francuskiej opowiedział się za niewinnością kapitana Dreyfusa, wówczas francuscy ultradewotcy zamawiali msze: by „Bóg otworzył oczy Ojca Świętego”. Czy po niemal stuleciu, w innej konfiguracji i pod innym nieboskłonem, mogłyby powtórzyć się podobne intencje?

Od bardzo dawna twierdziłem – co ostatnio zyskuje (wreszcie) wsparcie na innych łamach – że dla zbliżenia chrześcijaństwa i judaizmu Jan Paweł II uczynił więcej niż wszyscy jego poprzednicy łącznie w obu tysiącleciach. Szokujące, że właśnie w jego kraju ojczystym, w dwudziestolecie jego pontyfikatu powstają – najwyraźniej w społeczności jego „nabożnie wierzących” – podobnie tragiczne aberracje.

PS. „Gazeta Wyborcza – Świąteczna” (11–12 lipca, s. 23–24) zamieściła obszerny artykuł „Moda na faszyzm”. Rafał Pankowski, redaktor antyfaszystowskiego pisma „Ni-

gdy więcej”, oświetla tam rodzime środowisko negacjonistów („Szczerebiec”, Instytut Narodowo-Radykalny) oraz ich sprzymierzeńców („Frona”, „Stańczyk”, „Reakcja”); wymienia nazwiska liderów; wskazuje na uprawianie apologii frankizmu czy pinocheryzmu. Stwierdza dobitnie: „W Polsce – rzekomo wyczulonej na pamięć o martyrologii – negowanie Holocaustu nie spotyka się ani z reakcją wymiaru sprawiedliwości, ani z jednoznacznym potępieniem opinii publicznej” – i konkluduje: „Na naszych oczach erozji ulega świadomość historyczna uznająca faszyzm za moralnie naganą ideologię zła”.